Warszawa, Środa, dnia 1. Grudnia 1909. roku. № 18.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: pierwszym i szesnastym każdego miesiąca
pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

Właściciel i kierownik pisma przyjmuje codziennie w sprawach redakcyjnych w godzinach pomiędzy 5-ą a 6-ą po południu.

Administracja pisma przypomina, że czas odnowić prenumeratę.

Treść numeru:

* * *

Pośrednictwa w sprzedaży pojedyńczych numerów i w przyjmowaniu prenumeraty podjęły się łaskawie następujące księgarnie warszawskie: „Gebethner i Wolff”— ul. Zgoda № 12 i Filia — ul. Krak. Przedmieście № 15; „E. Wende i S-ka” — ul. Krak. Przedmieście № 9; „Kazimierz Idzikowski”—ul. Nowy-Świat № 21; „H. Centnerszwer i S-ka” — ul. Marszałkowska № 143; „Księgarnia Powszechna”—ul. Marszałkowska № 139; „J. Lisowska” — ul. Marszałkowska № 101; „M. Borkowski” — ul. Marszałkowska № 97; „St. Sadowski”—ul. Złota № 1.

BOLESŁAW PODLEWSKI.

„Próbne syntezy“ Lorentowicza.

(Dokończenie).

(Jego studjum „Młoda Polska“).

A bezradność tę wyraża w sądach ujemnych, negatywnych, motywujących zajmowane przez się stanowisko, lecz ani na chwilę nie rozjaśniających twórczości poety. I nie może być inaczej, skoro stosunek krytyka do dzieł poety opiera się na metodzie zupełnie błędnej:—metodzie polegającej na podmiotowem *opowiadaniu* tego, co się opowiedzieć nie da, a co jedynie przez *odczucie*, wyrażone nastrojem, impresją, mogłoby nas zbliżyć do twórczości, idącej „drogą duszy“, pragnącej przeniknąć do tej absolutnej świadomości przez „oddawanie i odtwarzanie myśli, wrażeń, snów, wizji bezpośrednio, jak się w duszy przejawiają, bez logicznych związków, we wszystkich ich gwałtownych przeskokach i skojarzeniach“.

W twórczości poety, „który przemawia językiem uczuciowym duszy“ będzie dla niego wiele nieporozumień — nawet nie „zagadnień“, nie „złożonych problematów“, lecz najzwyklejszych nieporozumień, jakie zwykle zachodzą między twórcą, a chłodnym interpretatorem, nie chcącym na się przyjąć roli odtwórcy. Najbliżej swych teorji stanie on jedynie tam, gdzie poeta konsekwentnie przystosuje swą twórczość do znanej mu już formułki estetycznej, a więc: nagiej duszy, androgynizmu, tęsknoty za absolutem, meta-słowem. Z chwilą jednak, kiedy twór poety ulegnie pewnym odchyleniom, pewnym wahaniom rodzącej się twórczo myśli, krytyk uderzy w jękliwy dzwon popłochu i zwoła na alarm swe rozbiegane teorje estetyczne, wyhodowane sztucznie w cieniu wszechwładnego wzruszenia. I wtedy trudno mu już będzie uwierzyć w „logiczną konieczność i wartość walk i burz bohaterów Przybyszewskiego“. Erik Falk będzie dla niego, jak dla niemieckiego krytyka Leo Berg'a — „ofiarą hiper-erotomanji“. Gordon — stanie się pozerem, jako „*übermensch* zła“. Synowie ziemi — Czerkaski, Szarski, Górecki, Winiarski— przypomną mu jedynie „wspaczone wykształty ducha“. Całą zaś ideologję swoją o nagiej duszy skupi w tej ironicznej, zlekka pokpiwającej konkluzyi: „Smutnie więc wygląda naga dusza Przybyszewskiego w jego poematach i powieściach“. — A jeżeli wstrzyma go na chwilę myśl, „że na dnie nagiej duszy, której kazał wypowiadać jaknajmocniej wszystkie swe pożądania, bóle i rozpacze - Przybyszewski ujrzał rzecz starą, znaną powszechnie, a mianowicie—*sumienie społeczne*“:—to wnet skorzysta, by go zanalizować w myśl głośnego studyum G. Dumasa o „Bjologicznych warunkach sumienia“ i uczynić zależnym od jednej dawki kofeiny.

Przechodząc do dramatów Przybyszewskiego, krytyk będzie znowu widział „fakty najbanalniejsze, nasycone siłą tragiczną, zatrute absolutem i wypowiadające się okrzykami rozpaczy“. Konflikt dramatyczny w „Dla szczęścia“ sprowadza się jego zdaniem do tego, „że naga dusza wpadła w sieci zastawione przez nagie ciało i nie znajduje dosyć sił, by narzucić mu swe prawa, lub być posłuszną“. — „Złote Runo“ ma być rzekomo dla autora „pociechą w poszukiwaniu praw grzechu“. Ruszczyc—„rezonerem i sumieniem towarzystwa mniej lub więcej zbrodni-

czego". Wreszcie sam poszukiwacz absolutu, mag beznadziejnej tęsknoty — Przybyszewski ni mniej ni więcej — tylko — ofiarą *szóstego przykazania* *).

Widzimy więc, jak niedaleko odbiegła krytyka metodyczna Lorentowicza od wniosków W. Lutosławskiego, który w tym samym utworze dopatrzył się wiele... alkoholu.

Ale oto dramat „Matka". Przyznaje mu krytyk, „że mógłby być piękną tragiedyą, gdyby go Przybyszewski utrzymał w linjach. Niestety — załamał się i wpadł w jaskrawość melodramatyczną". Rehabilitacyą dla twórczości poety był „Śnieg"—a krytyka o nim dla p. Lorentowicza. Zaznaczywszy, że występuje tu postać, którą znamy już z poprzednich utworów Przybyszewskiego — mianowicie „nieuleczalna tęsknota", krytyk poprzestał jedynie na suchem streszczeniu przebiegu akcyi.

Druga faza twórczości dramatycznej Przybyszewskiego pozwoliła jedynie dostrzedz p. Lorentowiczowi niedostrzeżone lub też przeoczone dowolnie zalety pierwszej: a więc „jasne linje", „wyborne konstrukcje", „moc potężną, pomimo ciągłych wzlotów w mroki nieskończoności".—Ale i tutaj „przesłanki giną mu w szaradowości, pijaństwo dźwięków gubi myśl". Co większa, — odnajduje w „Ślubach" brak „dotykalnej i uchwytnej logiki", który już i przedtem imputował Przybyszewskiemu, jako ósmy grzech główny. Najbardziej jednak boli go to, „iż niepodobna marzyć tu o streszczaniu". (A p. Lorentowicz tak lubi streszczać!) — „Dusze bohaterów zatonęły w bełkocie wzniosłości", „są wyrazy zdania — ale niema określonych wyraźnie znaków prawdziwego cierpienia lub walki", — żali się p. Lorentowicz. — „Piękne, szalone okrzyki bohaterów jednoczą się z wizjami", „raz po raz mamy nadzieję, że wkrótce wybuchnie światło wielkie – ale do samego końca tego światła niema".—Doprawdy, krytyk godzien jest współczucia!—To też na pocieszenie odnajduje już „całkowity i jasno wyrażony tryumf tej zbawczej miłości", którą spotykamy w „Ślubach", jako „żywioł wyzwalający" — w poemacie dramatycznym: „Odwieczna baśń".—Niestety, utwór ten nie tylko ma „akcyę ubogą", ale i sam dość jest ubogi, by sprawić p. Lorentowiczowi pożądaną satysfakcyę. Podnosi w nim jednak jego „ważne znaczenie dla rozwoju twórczości Przybyszewskiego i uważa go „za nową fazę świadomości artystycznej poety".

* *

Mówiąc o Wł. Reymoncie p. Lorentowicz znalazł się wyjątkowo w swoim żywiole. Bezprzecznie przyczyniła się znacznie ku temu osobista zażyłość z autorem, znajomość człowieka i pisarza, maestrja i zacięcie feljetonowe, jakie temu studyum nadał. Odbija się ono tak jaskrawie od przyjętego przez niego szablonu (cz. metody), mówi nam tak wiele o człowieku i artyście, iż wśród szarzyzny lapidarnych ogólników, rozłożonych w dwóch tomikach książki, wysuwa się niemal na plan pierwszy, stawiając autora tuż obok zwięzłego w takich razach Anatola France'a. I chociaż autor jest tu jeszcze swoim zwyczajem pełen drobiazgliwych zastrzeżeń i dygressyi, — to jednak *życie* w Reymontowskich „Chłopach" zadaje kłam jego teoryom o naturalizmie, wyrażonym na początku książki, i zmusza do podporządkowania mu własnych wzruszeń estetycznych.

---

*) Ciekawych odsyłamy do str. 85. t. II. „Młodej Polski" (Warsz. nakł. St. Sadowskiego 1909.).

Autor podpisany literą: M.

O piśmiennictwie polskiem.

(Ciąg dalszy).

(Artykuł „Tygodnika Literackiego“ z roku 1842-go).

W ogóle trzy kierunki okazują się wszystkich dążeń emigracyjnych: I-szy. Poezja rozwijała się coraz pełniej, treściwiej, głośniej, w czem właśnie widać kontynuacyą zaczętej drzez pierwszą gruppę tendencyi — w poetach widać przy coraz górniejszem wzniesieniu coraz pewniejszą świadomość i potrzeb narodu i czasu, im też zawdzięczamy to wzbicie się poezyi, które po dziś dzień obce narody w nas podziwiają. Drugi i trzeci kierunek, zupełnie sobie przeciwny, podług tego, jak umysły, składające emigracyą, były sobie przeciwne. Jeden z duchem czasu postępujący, drugi wstecz dążący zupełnie, usiłujący opruszyć oczy narodu całą pleśnią ubiegłych wieków, aby ich nie raził blask postępu — tendencye obiedwie, natarczywe i zajadłe, zaczęły obok siebie i przeciw sobie coraz silniej i zapalczywiej występywać. Pierwsza strona poznawszy czas, w którym żyje, i wymagania jego, dopatrzywszy przyczyn tylu nieszczęść uciskających naród, oceniwszy prawo ludzkości i człowieka, poczęła w imieniu Równości i Wolności obalać stare przesądy tak familijne jak polityczne, i niedługo zwróciła ku sobie oczy, serca i życzenia całego narodu, tem chętniej pokładającego w niej całą swą ufność, że otworzyła mu przyszłość żywą, szczęśliwą—nie przez pomoc z Bógwiekąd, nie przez spuszczanie się, nie przez pacierze; ale przez samodzielne i wolne działanie. Kierunek przeciwny chciał także być zaciętym, i jest nim podobno dotychczas; ale całe jego usiłowanie nie jest niczem więcej, jak zabarykadowaniem się za spróchniałemi wrotami, które póty tylko trwać będą, póki ich kto silnem nogi kopnięciem nie rozsypie w próchno. Zresztą nie wiele już sów za niemi siedzi: komu odwaga wznieść głowę w górę i spojrzeć ku słońcu, ten je opuszcza; a te pare puhaczy, co upornie za niemi szepcze pacierze, okrywa czas coraz większą śmiesznością.

Taki jest zarys ogólny, jak nam się emigracya przedstawiała. Uważającemu usiłowania większości emigracyi, zostającej w harmonji z duchem czasu, okazuje się, że powołanie, cel i dokonanie jego było *wyzwolenie narodu i opinii jego z pod przemocy swojskich, średniowiecznych zabobonów.* Emigracya wykolebała nas na ludzi wolnych samodzielnych, znających całą wartość naszą, przekonanych, że tylko wola nasza jest dla nas zbawieniem,—wola rozsądna, prawdziwie wolna, wola ogółu. Gdyby pisma emigracyjne na prawdziwie naukowej, umiejętnej, racyonalnej opierane były podstawie, ustalone na przyczynie w głębi ducha dojrzanej; skutki ich byłyby tym świetniejsze; ale i za to, co zdziałała, godna wdzięczności. Na historyą przeszłości zapatrywała się, z niej wydobywała nauki i sprawiła to, co do wyswobodzenia z pod przesądów swojskich, co massa pierwsza przedrewolucyjna uczyniła w wyswobodzeniu z pod przesądów obcych.

Ale nadeszły czasy, w których przeżyła się emigracya. Dokonała, co było na nią włożone; dzień po dzień ubywać jej zaczęło członków, nędzą i laty zsiwiałych: — drobnieje, i już jakby echem tylko przemawia do narodu.

Naznaczamy trzecią gruppę literatury, wracającej kolejno do starych siedlisk

ojczystych. W tym momencie jesteśmy właśnie: już tu nie chodzi o walkę, by myśl nową, postępową, wyrwać z pod krępującej ją mocy: wszystko już wyzwolone, gotowe; dziś staraniem naszem być ma, przejętą literaturę dalej rozwijać i uzupełniać w duchu tym, w jakim do życia wywołaną została, i przez jaki zakwitła. Teraz wejrzmy, jak zadaniu temu odpowiadamy. Jeżeliby kto pytał o miejsce, koncentrujące w sobie promienie czynności dzisiejszego ducha, trudnoby mu było stanowczo na to odpowiedzieć. Nie można nie widzieć ruchu literatury ani w poznańskiem, ani w Warszawie, ani w Galicyi, ani w ruskich prowincyach; wszędzie pisma peryodyczne, wszędzie nie brak na mężach czynnych, dbałych o stan oświaty okolic swoich; owoce ich działania, według stosunków zewnętrznych, mniej więcej wydatne. Chcąc jednakże jakieżkolwiek stopniowanie w tem bezkrólewiu literackiem oznaczyć, rzekłbym, że najciemniej szarzeje jeszcze w wschodnich stronach Polski. Znającemu stosunki stron owych nie powinno dziwną wydawać się rzeczą, jeżeli czasem podobnie odezwie się kto, jak Beyła niedawno. Kraszewski cały ruch utrzymuje: biada, gdy go nie stanie! Prowincyą, stojącą na czele, jest niezawodnie poznańskie; nie tak dla czynności mieszkańców i obywateli (*bo ci do wschodnich braci swoich dosyć jeszcze podobni*), jak raczej dla szkół, większej wolności cenzury, większego zbliżenia do krajów oświeceńszych, uniwersytetów i t. d., słowem, dla stosunków przypadkowych, zewnętrznych.

W tem rozstrzeleniu literatury jak największy nieład, niewiadomość o sobie, nie czucie się w całości, gonienie za indywidualnie upatrzonemi celami, ogólnie mówiąc, zupełny brak naukowego postępu. Prowincye polskie stopniem oświaty tak się od siebie różnią, iż śmiało powiedzieć można, że wieki w czasie i tysiące mil w przestrzeni je od siebie dzielą. Literatura np. galicyjska tak ogółowi u nas znana, jak hiszpańska. Korzeniowski, poeta jeden z najpierwszych, bodaj dziesięciu u nas znalazłby czytelników! Zaradzenie nieładowi temu konieczne. Od niego zależy, czy ta stagnacya literacka dłużej potrwa, czy nie. Znam sposób na tę szkodliwą sprawie naszej chorobę — ale niechcąc sam siebie wyprzedzać, teraz go nie wymienię. Sam on się później wykaże, gdy podług drugiego podziału do obecnych chwil się zbliżymy. A więc przystępuję do drugiego tego podziału. Zdaje się, że dostateczne będzie sprowadzenie wszystkich pomysłów ducha, jak się takowe objawiają w piśmie, do trzech głównych kategoryj: Literatury myśli, Literatury nauk pozytywnych i (przyrodzonych, fachowych, historycznych etc.) i Literatury sztuki. (Może się niejednemu podział taki wydawać będzie dziwnym i niezręcznym, tak iż lepiejby było trzymać się zwykłego podziału na prozę i poezyą. Uwaga ta tem więcej ma prawdy za sobą, że nauki ścisłe (Literatura myśli) i nauki przyrodzone etc., tak łącznie z sobą się wiążą, iż jednych bez drugich uważać wcale nie można. Wiedząc o tem, zatrzymuję jednakże mój podział, z tej jedynie przyczyny, aby w tem większem rozszczególnieniu, rozgatunkowaniu uważać literaturę. Proza jest wyraz zanadto ogólny; część literatury, którą oznacza, niedojrzana od razu okiem. Każda z trzech tych rodzajów literatury ma dwie strony: teoretyczną i praktyczną. I tak Literatura myśli obejmuje z jednej strony filozofią w jej ogólnej abstrakcyi, z drugiej zastosowanie takowej: jako filozofią prawa, sztuki, religii, etc.; dalej pedagogikę, ekonomią polityczną i samąż politykę. Literatura nauk przyrodzonych okazuje praktyczną stronę swoją w przemyśle w ogólności, a Literatura sztuki, choć nie w tym stosunku co poprzedzające, ma także drugą swoją połowę; to jest literaturę tak zwaną *piękną* — vulgo belletrystykę, ten chleb powszedni dla płytkich, kobiecych, łaknących umysłów, która to belletrystyka zawsze się pod nią podszywa.

Podzieliwszy tak literaturę, przechodzić będziem kolejno każdą z jej części, uzupełniając to, co wprzód powiedziano o piśmiennictwie polskiem w ogólności, przez co tym jaśniej okaże się stanowisko jego dzisiejsze.

Zaczynam od Literatury nauk pozytywnych, fachowych, przyrodzonych, przemyslu. Z góry powiedzieć pewnie będzie można, że gałąź ta literatury jest u nas najuboższa z wszystkich: co jest zupełnie naturalnym wypływem stosunków li charakteru czasu. Od chwili zamknięcia uniwersytetu wileńskiego nic ważniejszego się u nas w tym rodzaju nie pojawiło, i nikt pewnie fałszem tego nie nazwie, że co od czasów Śniadeckich wyszło, nie mogło wielkiej uwagi na siebie zwrócić. — Nic dziwnego; natura nauk takich koniecznie wymaga wykładu ustnego po szkołach, uniwersytetach i innych publicznych zakładach naukowych; gdy zaś wszystko u nas wykłada się w języku obcym: jakież pobudki i owoce, a nawet jakież zasługi miałby pracujący i wydający dzieła tego rodzaju w języku polskim? Nie jest to patryotyczna exkuza narodowej nieudolności: bo przecież wiadomo, że jeżeli jakie, to to właśnie pole bujnie niegdyś kwitło w starej Polsce, widać więc, że i teraz byłyby i chęci i zdolności po temu, gdyby położenie sprzyjało. Ale jest jednak coś, czego wytłumaczyć sobie nie można. Czemu oprócz kilku krótszych dzieł Lelewela, które raczej nagromadzeniem materyałów nazwać można, do tego czasu porządnej historyi polskiej w całości nie mamy, czemu czekamy, aż nam ją Röpell napisze? Na to trudno odpowiedzieć; wstyd prawdziwy: od Niemców przyjdzie nam uczyć się historyi polskiej!! Nie jestże to cechą mało obudzonego ducha i chęci ospałych? —

Opuszczając pole to dosyć chudobne i puste, przechodzę do oznaczonej zaraz jako pierwszą przezemnie: Literatury myśli, t. j. filozofii czystej, ogólnej — i zastosowanej. Alić na małą pociechę moję spostrzegam tu równe prawie ubóstwo, jak w naukach przyrodzonych i t. d. Na kilku monografiach (po większej części w języku niemieckim albo francuzkim), kilku rozprawach filozoficznych, umieszczonych w peryodycznych pismach, rzadkich i przerywanych milczeniem odezwach — wreszcie na pismach emigracyjnych, *jeżeli* je można w ogóle do rodzaju tego pism policzyć, zakończyć mi pewnie trzeba będzie to wyliczanie. Mała chluba! Przynajmniej to nam pociechą być może, że nie z niedbalstwa i opieszałości ducha, ale z koniecznego porządku rozwoju literatury wypada, żeśmy do filozoficznych badań postąpić jeszcze nie mogli. Nie dawnośmy się wzbili do tego stanowiska, z którego na ideę prawdy w bezpośrednim poglądzie wejrzeć pozwolone: trudno żądać, aby zaraz w właściwej swej formie jako myśl w pojęciu wpłynęła nam do świadomości. Że jednakże potrzeba tego z wszystkich stron czuć się daje, tego pewnie nie długo trzebaby dowodzić zwłaszcza tym, którzy się przekonali, że nauka filozofii (chociaż ją Witwicki tak przeklina) jest podstawą i warunkiem wszelkiego życia umysłowego, jeżeli takowe ma być postępowi czasu odpowiedne i coraz wyższy stopień oświaty zajmujące. Sztuki nawet kroku dalej nio postąpią, jeżeli ogół nie wzniesie się do wyższego pojmowania rzeczy. Ostatniego tego twierdzenia znowu tu zaraz bronić nie będę bo jeszcze przy literaturze sztuki obszerniej o tem pomówię: dla jasności jednak związku, to tu tylko jeszcze dodam, że przekonaniem jest mojem, że póki trzeźwiej na całą dziedzinę sztuki nie spojrzemy: nie zakwitnie narodowy nam dremat.

Tak wysoko ceniąc wpływ nauk wyższych, prawdziwie duchowych, ubolewać musimy, że tak mało dotąd nadziei, aby umiejętność ta wkrótce w wnętrze narodu naszego wpłynęła i zamieniła się w soki jego żywotne. Mężów, potrzebę czasu pojmujących, zwracających uwagę ogółu do tego warunku wszelkiego postępu,

łatwoby było wymienić (co już dostatecznym małej ich liczby dowodem); reszta szarzeje jeszcze w tym względzie mniej więcej przesądem, i Bóg wie, kiedy słońce, oświecające te przerosłe ogół wierzchołki, ogrzeje i niższe, a dotąd ocienione niziny.

Ta tylko, a nie żadna inna nauka, jest zdolna połączyć te teraz właśnie tak rozstrzelone kierunki czynności narodowego ducha; ona jest konieczna, jeżeli kiedy do jednego punktu powrócić mają, i ją też rozumieliśmy, mówiąc przy końcu pierwszego podziału literatury na gruppy albo massy o zaradzeniu tej anarchii literackiej. Jak błędne owce, przyznać trzeba, pracujemy każdy w czem innem; każdy dąży swoją drogą, za innym celem, i tak mijamy się z osiągnieniem zamiaru, który wszystkim bezustannie powinien być wspólny. Rozpierzchnięte takie dążenia będą bardzo szkodliwe, jeżeli nie wystąpi albo mąż silnej woli, świadom czasu i potrzeb narodu, albo pismo — organ postępu — za tendencyą mające, poprowadzić naród naprzód, podnieść go do stanowiska, na którem stojąc, z oświatą reszty Europy mógł się będzie równać, zetrzeć mu mgłę z oczu, by jasnym, potoczystym oka zwrotem zawsze się widział w całości, i przekonał się wreszcie, że to już przecie 19ty wiek po Chrystusie, wiek wykołebany rewolucyą francuzką, noszący wielką minę w swem łonie: źle mówię dziać się będzie w literaturze, jeżeli pismo takie nie wystąpi, nie zwróci wszystkich uwagi ku sobie i nie zjednoczy ich przez to. Żądanie to nie przechodzi sił narodu. Mamy przecie mężów, chociaż w szczupłej liczbie, którzy z chlubą narodowi przodkować potrafią.

Pismo to, zdaje mi się, wyróżniłoby nową znowu gruppę w literaturze z właściwą sobie i cechą i tendencyą. Z jednej strony podnosić ogół bardziej stanowczo ku wyższej oświacie: z drugiej strony zjednoczyć porozdzierane w literaturze nawet prowincye: oto zadanie dzisiejszego czasu. Drugiemu temu zadaniu odpowiedziećby tylko można przez krytykę; bo ona tylko niweczyć może i zapory graniczne i odległość; jakiej zaś krytyki i czemu wymagam, o tem obszernie przy Literaturze sztuki. Gdyby chodziło o nazwę dla tej nowej gruppy, jakiej czuję potrzebę, nazwałbym ją kresem bezpośredniego tworzenia i myślenia. Czas zacząć *tworzyć!* Nie potrzeba pewnie rozszerzać się, co to jest tworzyć. Bez wątpienia nie.

Ich singe, wie der Vogel singt,
Der in den Zweigen wohnet;
Das Lied, das aus der Kehle dringt,
Ist Lohn, i t. d.

Z radością i uśmiechem zadowolnienia zbliżam się do części literatury, będącej kwiatem i chlubą naszą, ucieczką przed wyrzutami ubóstwa, twierdzą jedyną przeciw zawistnym sławy cudzoziemcom — do literatury sztuki — poezyi.

Poezya główną dotychczas jest treścią literatury naszej. Wszystko, o czem dotychczas mówiłem, albo dopiero zaczyna wschodzić u nas, albo wcale dotąd jeszcze nie zeszło: poezya od pierwszej chwili do dziś dnia nas nie opuszcza; jak potok pędzi spieniona; a im dalej oddalona od źródła, tem głośniejsza, gwałtowniejsza i potężniejsza; nic nie zdolne stanąć jej na zawadzie; rwie brzegi, by po całej wylać się przestrzeni; wysadza zapory i porogi, tocząc je przed sobą precz ku morzu, by nie zalegały jej głębi; i pędzi, przybierając widocznie. Jak dotychczas, tak i na przyszłość piękne zielenią dla poezyi nadzieje. Słowacki, Goszczyński, Siemieński, Magnuszewski, i cały szereg wyliczyćbyśmy mogli mężów silnych natchnieniem, własnych naszych narodowością i zamiłowaniem ludu; którzy w części wykołebali i wypielęgnowali pieśń ojczystą z niemowlęctwa poezyi

gminnej, wszyscy właśnie w wieku, gdzie piorunne natchnienie młodzieńca olbrzymieje na silnię ducha męża. gdzie oko głębiej spogląda i to dostrzega, czego fantazya młodzieńcza dla ruchowej i wietrznej ruchliwości nie dopatrzyła.

Liryka wzrosła do potęgi, jakiej nie łatwo dojrzeć gdzieindziej; epiczna poezya równać się nie może z wszelką obcą: jeden rodzaj tylko poezyi nie zakwitł dotychczas, t. j. dramat. Do dramatu poezya jak najprędzej wynieść się musi, dramat jest przyszłością poezyi. Bezpośrednie, z uniesienia płynące zdroje, huczące szumem, srebrne pjaną, zlać się muszą w spokojniejszą, ale tem więcej bezdenną nieprzebraność: wtedy to zatknąć będziemy mogli chociaż w dziedzinie sztuki tylko sztandar dopełnienia; świat *piękna narodowego* będzie światem *piękna ogólnego i narodowego zarazem*, bogatym w palace pobudowane z kamienia *filozoficznej myśli*.

Powiedziałem przed chwilą, że żadna umiejętność, ani nawet sztuka, nie postąpi kroku, jeżeli ogół narodu nie wzniesie się do prawdziwego, przynajmuiej bliższego prawdy pojęcia. Tu jest miejsce pomówić o tem obszerniej.

(Dok. nast.).

ZYGMUNT ŻELISŁAWSKI.

Pilichowski, Eisenberg, Masłowski i inni.

(Wzmianka z wystawy).

Iść przed radosnym, tryumfującym ludem w pląsach dawidowych z pieśnią wesela na ustach, piękna jest rzecz i wzniosła. Lecz ukochawszy mękę ludu i jego nędzę, być mu obrońcą o sercu gorącem, to, co w nim ludzkie, otoczyć zaklętym, obronnym kręgiem humanitarnych uczuć i po przez dusz nędzę pokazać światu tę poniewierkę „ludu wybranego" to lśnienie utajonej mocy ducha, to czyn wielkiej miłości, to narzędzie muzyczne, co pod palcami wzruszonego twórcy może zabrzmieć Pieśnią nad Pieśniami...

Obok liryków elegijnych, w chórze, obok Hirszenbergów, Gotliebów, a niewielu innych równej mocy, staje Pilichowski, jakoby z tłumu Ghettów po dantejskiej wędrówce wśród krwawych zmroków, wołaniem potępionych niedawno wezwany.

I suną w tej jego pieśni zjawy typów ulicznych w walce o byt mocne, drapieżne, chytre. Jawią się troską udręczone twarze przekupek i przekupniów, cierpliwe starce z wyrazem apatji i melancholii beznadziejnej, jakby na przyjście Mesyasza daremnie czekający. W tałesach, w mroczne fałdy śmiertelnej koszuli spowici, modlą się żarliwie, kornie, a z dostojeństwem w obliczu Jehowy, załośni albo pogodni wiarą głęboką, czytają święte Księgi Starego Zakonu. Bo ciąży nad nimi jakaś zmora klątwy, a zarazem i wiary tej, co daje fanatyczną moc trwania i życia. Więc rozszalały w modlitwie ten tłum, w dreszczach porywów ekstatycznych rzuca się tam w synagodze do stóp Pana Zastepów. Gdzieindziej znowu chwile radości rozświecają zmroki synagogi: Oto w około „rajskiego jabłka" skupili się starcy i rozkoszując się niem, podziwiają, bo jest bez plam i skazy. A oto znowu wypo-

czynkowy etap wygnańczej wędrówki: Jakiś zmorny, ciężki sen zmorzył matkę z trojgiem dzieci na ławie w poczekalni kolejowej... A dalej—jakby z tęsknoty nieugaszonej wiekami zrodzone marzenie o współczesnem Jeruzalem: W blaskach słońca Judei pławią się barwne tłumy... Wszyscy swoi, nareszcie u siebie.

Największą zaletą twórczą tych obrazów szczęścia i niedoli narodu wybranego jest ich psychiczne pogłębienie, idąca od nich poświata miłości wielkiej, której niepodobna się oprzeć. Wyłaniają się przeto ze szarych zmroków monotonnie powtarzających się tonacyi jakby opromienione światłem majaczącem i migotaniem ubogich w walory barw. Głowy mają swój wybitnie rasowy, a jednak zawsze indywidualny charakter; mają swój zawiły, a głęboki psychicznie wzór-ornament. Jednak w niektórych wypadkach, skutkiem zbyt lekkich przecierań i „laserunków“, zauważyć się daje brak substancyonalności, materyalnej ciężkości, a szczególniej gdy przypomni się typy żydów Rembrandta, z taką energją i brawurą szpachlowane. Obrazy te lepiej wpadają w oczy gdy się na nie z blizka patrzy, z daleka nikną. Ma się wrażenie, że artysta, malując, staje za blizko płótna, albo że jest krótkowidzem. Gorsze są ręce, chociaż nie wszystkie i nie wszędzie. Na obrazie „Modlitwa“ ręce starca o tem wymownem, łzawem oku są wybornie zharmonizowane z całością, natomiast te z tłumu strzelające, co mogłyby dać taki przejmujący wyraz nastroju, robią wrażenie urękawicznionych rąk manekina.

W pejzażach miłych pracowniany sos i tępość przytłumionych barw zdradza, że malował to artysta pracowniany, ktoremu brak umiejętności malowania w plenerze Jedynie pejzaż z Honfleur o bardzo szlachetnej, wytwornej szarości murów starego miasteczka stoi na wysokości zadania.

Portret panny H. dobry.

Naogół twórczość to wzruszeniowa. Suggiestyonuje z płócien nieprzepartym wdziękiem szczerości.

Rzeźby Eisenberga to produkcya młodzieńcza...

„Wiejski pogrzeb“, co ugrzązł w błocie, ma dużo ruchu, sentymentu i naiwności rozbrajającej, ale pełen usterek w budowie anatomicznej figur, razi karykaturalną krótkością tułowiów. „Muzykanci“ mają więcej prawdy i charakteru, choć jeden z nich w ruchu zbyt gwałtownym podając się naprzód, jakby tracił równowagę .. „Śpiący“ bardzo nastrojowo śpi. Portret damy ma bardzo subtelny profil. Płodem daleko dojrzalszym, niż biusty terrakotowe Eisenberga, jest jego płaskorzeźba „Nad traktatem“. Jeszcze nie jest to dwugłos z Pilichowskim, jednak pierwsze szukanie już świadczące o tem, że z tego tworzywa coś będzie... może już w niedalekiej przyszłości.

Masłowski tchnie świeżością pól i łąk, maluje pejzaże pełne świeżości i prostoty japońskiej w kolorze, lecz z pewną często dziecięcą nieudolnością—wcale niejapońską—w rysunku. Same niespodzianki. Obok fatalnie rażących wzorków, pamięciowo rysowanych sosen o grubych, pałkowatych u obsady, a ostrych na końcach konarach, obok koślawych, naiwnie notowanych krówek, obok nieudolnych zaciszy leśnych z plamami rozlanego tuszu lub granatowego atramentu toni wodnych, promienieją gdzieindziej żółte łubiny, bajecznie kolorowe szachownice pól i łąk z pasmami ciemnych borów na horyzoncie. W tych ostatnich okazuje Masłowski całą siłę malarstwa olejnego i inwencyę oryginalnej, prawie vangoguinowskiej, techniki kreskowania.

Cieślewski wystawił cały szereg akwarel i olejnych pejzażów, studyów z Gdańska, a poczęści z Warszwy, w których kolor rywalizuje z rysunkiem. Obok solidnej, samodzielnej pracy i umiejętności malowania widać w nich kulturalny wpływ impre-

syonistycznej sztuki francuskiej. Artysta ten rozwija się i wciąż wzbogaca zasoby swej wiedzy malarskiej nowemi, świeżemi pierwiastkami.

Studya tychże samych, lub innych motywów, Trzebińskiego są również umiejętne, lecz dalekie niestety od tej np. „Fontanny florenckiej“, mogącej rywalizować z najlepszemi Gierymskiego.

Ryszkiewicza „Nocna wycieczka“ ma dużo zalet łatwego talentu artysty. Ma nastrój chwili, co jest cechą jego malowideł. ale i zbyt pobieżną sylwetowość niedoprowadzoną w konturach do doskonałości.

EUSTACHY CZEKALSKI.

Zagadnienie kultury Ad. Nowaczyńskiego.

(Dokończenie).

Przypomnijcie sobie końcowe sceny 3-go aktu Węgierskiego. Rozmowę między Węgierskim a Idalją: „Kiedyś, kiedyś, kiedym wchodził w życie, pragnąłem imaginacją mą polot brać górniejszy. Obrałem sobie szczytne modele mej pracy; Horacy był mi niedościgłym ideałem. Marzyłem o tem, aby moje strofy miały jakiś posągowy lineament i aby odemnie odświt się zaczął poetycznego kunsztu w Polsce. Ale potem... z czasem... kiedym się rozglądał dokoła i zobaczył to rojowisko poczwarnych ludzi... szlachtę polską jako mszyce... siedzącą ciężko na ludzie, tych panów polskich podobnych do wielkich much bucznie brzęczących, a zostawiających po sobie tylko ślady dusznego brudu... kiedym poznał tę powszechność moją rodzimą... o... wtedym zmienił, nawrócony, plantę mego życia... i postanowiłem tworzyć dla powszechności! przeciw powszechności! przeciw tej, jaką jest teraz dla jakiej innej... nowej... młodej Polski“.

Ta inna, nowa, młoda Polska to tylko nostalgja za krainą snów świetlaną. Gdyby Nowaczyńskiemu kazano sformułować swoje rozumienie przyszłej Polski — napewno nic prócz ogólników w tej kwestji by nie wypowiedział. Piękny jest jednak ten odruch i serca sobie zjednujący, bo, aczkolwiek po wmyśleniu czujemy, że jest to tylko bańka mydlana, to jednak nie współczuć temu, za co wczoraj i dziś konają ludzie po lochach—nie można.

Zagadnienie więc kultury Nowaczyńskiego jest właściwie zagadnieniem psychologji, a nie kulturjozofji. Ujęty na tle historycznego podłoża jest wskazówką kędy kroczy „przeciętna“ dusza polska. Przy najlepszych chęciach gdy go ujmiemy ze strony jakiejś konkretnej idei Nowaczyński traci na swojej świetności. Nie znaczy to, powtarzam, że jest on wyrazicielem jakiegoś odrębnego stanowiska światopoglądowego w dramacie ideowym współczesności, a więc dla tego nie układa się w ramy istniejących podstaw poglądowych. Gdy przejrzymy całą metamorfozę jego normatywów wartościowania od czasu pierwszych, młodzieńczych filipik, kiedy to „chciał barykady stawić“—do dnia dzisiejszego, gdy się umizga do filisterskiej miski soczewicy—w psychologji jego nic się nie zmieniło. Pozostał buńczucznym o dużym temperamencie pisarzem, dla ktorego wszystko jest cieka-

we o ile pozwoli mu wyładować z siebie swoje nostalgje, swoje niekonkretne pragnienia młodej, nowej Polski. Na początku swojej karjery wołał o tę Polskę i dziś również woła. A że wołał w inne tony, a dziś w inne -- to wina *tylko psychologji ogólnej*, w której jest on najżywszym, najczulszym wskaźnikiem. Weźcie do rąk pracę Balickiego o „Egoizmie narodowym". Perwersja rozumowań dochodzi tu do oszołamiających, walenrodycznych głębin. Zechciejcie z Balickim przejść ego zawrotny labirynt djalektyczny — a zrozumiecie ile trzeba było perfidyjnej mądrości, by tak wyargumentować tę narodową „etykę". Nowaczyńskiego oburzenia na „marxistów" w porównaniu z metodologiczną postawą Balickiego Dmowskiego („Myśli nowoczesnego Polaka") są o dużym temperamencie dziecinadą. A gdy porównamy naiwne *à la* święty Franciszek uniesienia nad przemysłem czeskim i posłuchamy co mówi fachowa krytyka (Kupiec Polski. Kraków)—znajdziemy potwierdzenie naszych sądów. Nie znaczy to jednak, byśmy podzielali słuszność sądów „Kupca polskiego", gdy chodzi o rolę zainteresowującą, jaką odegrały artykuły Nowaczyńskiego. Społeczeństwo powinno być wdzięczne za informacje, aczkolwiek kiepskie — bo dla wielu laików, a tych u nas w Polsce nie brak, artykuły te rzuciły nowy snop światła na Czechów, jako naród.

Nowaczyński pozostanie na zawsze wzorem jak należy pisać, by zainteresować szerokie warstwy czytelników. Studja jego literackie będą zawsze miłą strawą dla pokoleń, które miast treści ukochają pointę, ładnie brzmiący frazes. niespodziewane, a dowcipne porównanie. Mozajka jego języka znajdzie również nie jednego czciciela. A że nic oprócz tych zewnętrznych zalet przyszłości nie da — to dla teraźniejszości ma on niesłychanie wielkie znaczenie: kto bowiem przyjemnie, gładko i dowcipnie, a jednak nie trywialnie informowałby rozpróżniaczoną Polskę o tym, co się na terenie szerokiego świata dzieje. Współczesność powinna mu jako benjaminkowi swemu usłać drogę życia złototkanym kobiercem.

A wtedy zagadnienie kultury Nowaczyńskiego, stanie się zagadnieniem społecznym. Będzie można przeciw niemu wznieść oręż, jako przeciw symbolowi chaotycznej, bezideowej teraźniejszości, przeciw polskim niekonkretyzującym się „tęsknotom", przeciw wszystkim dobrym chęciom, a żadnym czynom.

Czekajmy!

Dziś taka walka przedwczesna.

Że Nowaczyński jest człowiekiem bez ideałów, to nie dowód, że polskość zawsze będzie filozofją nieuświadamianej przypadkowości.

Na Wawelskim grodzie dzwon Zygmuntów znów się odzywa. Wernyhorowe wezwania płyną jak prorocze zaklęcia. Żeromski zdjął z pala męczarni współczesną polską duszę i głownią niewygasającego pożaru *polskości* nieci nowy dzień dla niepodległego Piękna polskiej Psyche. Niemojewski również szuka nowych dróg dla zbolałej polskości, dla tego biadającego Jeruzalem naszej dziejowej tragedji.

Wsłuchajcie się! Wpatrzcie—a może ujrzycie na dalekim horyzoncie wyłaniający się nowy typ Polaka-człowieka, nową naszą narodową religię.

Oto dlaczego dziś z Nowaczyńskim walka, jako z typowością społeczną, przedwczesna. Czekamy, że spotka się on oko w oko z tym nowym stającym się na pogorzelisku naszych dziejów człowiekiem i wtedy — jako wrażliwe zwierciadło odbije na swojej powierzchni te drogi — które mu wyznaczą duchy walczące o przyszłość narodu.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

Z września **roku 1842-go** — № 37-y czasopisma, drukowanego w Poznaniu, p. t. „Tygodnik **Literacki**".

Na stronie 291-ej — pod rubryką „Literatura krajowa" — „Poezya" — tytuł: „*Wiersze pod portretami P...ckich* *) *w Tulczynie, znalezione po śmierci Szczęsnego P...ckiego* *) — *Udzielone Red. Tygodnika przez* **Henryka z Pokucia**":

1. *Pod portretem wojewody kijowskiego.*

Czegóż dziki oprysku twa się postać sroży?
Darmo dusza sumienia chce się pozbyć zgrozy;
Zmazałeś się niewinną krwią pierwszej synowy,
Czemuś raczej w kolebce nie starł syna głowy.

2. *Pod portretem Szczęsnego P...ckiego* *).

Złego ojca następco, synu marnotrawny!
Zawołany kostero, kazirodco jawny!
Nie ujdą winy ojca dzieci ich bezkarnie,
Dobrą cześć i majątek zaprzepaśnisz marnie;
Nie zostawisz rozpustny! po sobie plemienia,
Od twej głowy Bóg zaczął kary pokolenia.

3. *Pod portretem W...wy* *) *w ów czas Szczęsnej P...ckiej* *)

Greki w jatkach stambulskich, krwią się twoją szczycą,
Doskonała w swej sztuce, stara nierządnico!
Wszystkie stany zgorszywszy płci twojej sromotą,
Złączyłaś się nakoniec z publicznym niecnotą.
Dotąd sforniejszej pary nie widziały piekła,
Jego ludzkość, a ciebie skromność się wyrzekła.

4. *Pod portretem z M....ków P...ckiej* *).

Twe miejsce w ślubnem łożu, inna zastąpiła,
Lecz ją świat ma w pogardzie, twa pamięć nam miła.

5. *Pod portretem Szczęsnego P...ckiego* *), *wojewody ruskiego.*

Co ten znaczy bałwana obraz zasępiony?
Umysł twój obłąkała nadzieja korony!
Chciałeś fałszować cnotę, lecz dumą zhukany,
Wkrótce zrzuciłeś maskę, którąś był odziany.
Głupi! zgubiłeś siebie i ojczystą ziemię:
Zdrajco narodu swego, mężu wiarołomny!
Niewdzięczny dobrym sługom, przyjaciół niepomny,
Ciemiężycielu (?) szlachty, a poddanych biczu,
Całą szpetność twej duszy widać w twem obliczu.

---

*) W „Tygodniku Literackim" nazwiska te wydrukowano w pełnem ich brzmieniu — wszystkiemi literami.

6. *Pod portretem wojewodziny kijowskiej.*

Pyszna, mściwa, obłudna, i zabobonnica,
Jako słodka z wejrzenia, wewnątrz szczera lwica;
Pierś matczyną piekielnych jędz osnuwszy gadem,
Takim syna karmiła na śmierć braci jadem.

Z listopada **roku 1909-go** — № 115-y czasopisma, drukowanego w Warszawie, p. t. „Myśl **Niepodległa**".

Pod tytułem „*XL Nieśmiertelnych*—(*Urywek z pamiętnika historycznego z roku 2409 naszej ery*)"—pisze **W. Rzymowski**:

Strona 1464—wiersz 9-ty od dołu:

Ś. P.
KS. ZYGMUNT CH.

8. Tu spoczywa ksiądz Kanonik
Chrześcijańskiego wzór rycerza;
Wedle urzędowych kronik
Zmarł na chorobę pęcherza.

Strona 1466.—wiersz 9-ty od góry:

18. Tutaj spoczywa Wacław Gąsiorowski,
Z krwi i z serca kochał Polskę naszą;
W rozrzewnieniu miłości synowskiej
Łzy ocierał, jedząc zrazy z kaszą.

Strona 1467—wiersz 12-ty od dołu:

Ś. P.
KS. PREF. WODEWILL

27. Chadzał we świętych glorji złotej.
Przykładem świecił jak umiał:
Choć znał dziewczęta bez cnoty,
Cnoty bez dziewcząt nie rozumiał!

Strona 1468.—wiersz 14-ty od góry:

MARJAN MASSONJUS — Ś. P. FILOZOF

31. Tu leży nadewszystko tem zasłużon światu,
Iż pierwszy ujął w ścisłe ramy systematu
Gospodyń księżych myśli, postępki i słowa.
Bezprzykładnie tęga głowa.

KS. PRAŁAT D...*)

32. Świat gromił słowem srogiem
Żył jak asceta;
Nie wiedział prawdą a Bogiem:
Co zacz — kobieta?
Nie spuszczał nigdy wzroku
Z niebieskich klamek,
I tylko raz do roku
Puk ..*) do schron. .*) mamek.

*) Wyraz nieczytelny.

Strona 1468.—wiersz 2-gi od dołu:

34. Żółte drzwi — na nich czarne dwa zera:
Tam po śmierci wrzucono Buchnera.

Strona 1469.—wiersz 1-y od góry:

35 i 36. Tu leżą dwa naczynia pełne chwały boskiej
Święty biskup Niedzielski i Poniedziałkowski.
Za dni życia obadwaj wytwarzali gratis

Na użytek wszech bliźnich Odor Sanctitatis.
Dziś, choć obaj od wieku zetleli już w próchnie,
Pamięć o nich trwa i — cuchnie.

Strona 1469.—wiersz 10-ty od dołu:

Ś. P.
ADOLF NEUWERT-NOWACZYŃSKI

39. Księżom i hrabiom dogryzał,
Gdzie naplul, potem wylizał.

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Warszawskiemu Towarzystwu naukowemu złożył w darze Seweryn ks. Czertwertyński zebrane przez się rb 10.000, które za inicjatywą p. Franciszka Pulaskiego zostały przeznaczone na fundusz wieczysty imienia ś. p. Adama hr. Krasińskiego. Odsetki od tego funduszu, który może być powiększany przez inne osoby, używane będą na udzielanie nagród za najlepsze prace naukowe w języku polskim nad literaturą polską w zakresie filologicznym, historycznym i krytycznym. Gdyby Tow. naukowe warszawskie przestało istnieć, fundusz im. ś. p. A. hr Krasińskiego przejdzie na własność Akademji Umiejętności w Krakowie.

Do złożenia powyższej sumy przyczynili się: Ksawery hr. Branicki, Ignacy Chrzanowski, August hr. Cieszkowski, Feliks Czacki, Konstanty ks Czertwertyński, Seweryn ks. Czertwertyński, Samuel Dickstein, Stanisław Kętrzyński, Zdzisław ks. Lubomirski, Michał Łempicki, N. N. (anonimowo), Józef hr. Ostrowski, Bronisław Popławski, Franciszek hr. Potocki, Franciszek Pułaski, Edward hr. Raczyński, Karol hr Raczyński, Józef Radoszewski, Maciej ks. Radziwił, Adam hr. Sierakowski, Leon Tallen Wilczewski, Zdzisław hr Tarnowski. Bożydar hr. Tyszkiewicz, Michałowa ks. Woroniecka, Maurycy hr. Zamoyski i Jan Żółtowski.

× Warszawski „Tygodnik Illustrowany", dla upamiętnienia półwiekowej działalności swojej, ogłosił konkurs na nowelę, bez ograniczenia treści i objętości, nie większą jednak nad tysiąc wierszy druku tego pisma. Na nagrody przeznaczył rubli 1000, z czego na nagrodę 1-szą—400 rb., na 2-gą—300 rb., na 3-cią—200 rb. i 4-tą—100 rubli, które wypłacone będą niezależnie od honoraryum.

Skład sędziów stanowią: pp. Ignacy Baliński, Władysław Bukowiński, Ignacy Chrzanowski, Zdzisław Dębicki, Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), Artur Górski, Czesław Jankowski, Józef Korarbiński, Jan Lorentowicz, Władysław Rabski, oraz członkowie redakcji „Tygodnika Illustrowanego" pp. Józef Wolff, Artur Oppman (Or-Ot) i Henryk Galle.

Ostateczny termin nadsyłania rękopisów: 1-go lutego 1910 roku, do godziny 3 po południu, pod adresem „Tygodnika Illustrowanego" przy ul. Zgoda Nr. 12 w Warszawie, lub księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie, Rynek Nr. 23. Nazwisko autora winno być umieszczone w zapieczętowanej kopercie, opatrzonej godłem i pseudonimem; to samo godło i pseudonim powinny być powtórzone na rękopisie.

× Według planu, przygotowanego przez p. Józefa Kotarbińskiego, materjał repertuarowy dramatu i komedji na najbliższe sezony stanowić mają:

A) Na scenie teatru Wielkiego:

1) Utwory oryginalne: J. Słowackiego „Srebrny sen Salomei" romans dramatyczny w 5 aktach 8 obrazach, opracowany na scenę przez J. Kotarbińskiego, St. Przybyszewskiego „Odwieczna baśń" 3 aktowy poemat dramatyczny prozą, A. Krechowieckiego trzyaktowy dramat prozą „Syn Królewski" osnuty na tle dziejów piastowskich, M. Tatarkiewicza „Dzikie łabędzie" widowisko czarodziejskie (feerie) wierszem w 5 aktach, 8 obrazach, A Niemojewskiego „Bajka" poemat w 1 akcie wierszem, K. Wroczyńskiego „Venus" dramat w 1 akcie prozą, osnuty na tle życia rzymskiego za cezarów.

2) Dzieła tłomaczone poetyczne i utwory wielkiego repertuaru:

Szekspira: „Sen nocy letniej“ w przekładzie St. Koźmiana, „Kupiec Wenecki“, „Juljusz Cezar“ w przekładzie A. Pajączka i „Wiele hałasu o nic“. Szyllera „Don Karlos“ w przekładzie J. Kasprowicza, albo „Wallenstein“ w przekładzie W. L. Anczyca, L. Zeyera „Raduz i Mahulena“ baśń dramatyczna w 4 aktach, przekład wierszem G. Kempnera.

B) Na scenie teatru Rozmaitości:

1) Utwory oryginalne: St. Przybyszewskiego „Gody życia“ dramat w 4 aktach, Stefana Krzywoszewskiego „Aktorki“ komedja w 4 aktach, Tadeusza Konczyńskiego „Srebrne szczyty“ komedja w 4 aktach. Sztuki Perzyńskiego, Gorczyńskiego i innych.

Z dawnej literatury polskiej: Zabłockiego „Fircyk w zalotach“ komedja w 3 aktach z prologiem poetycznym. Z życia żydowskiego: Szaloma Asza „Rodzina Grossglueck“ komedja w 3 aktach.

2) Utwory tłomaczone: M. Maughan'a dwie trzyaktowe komedje: „Miss Frederick“ w przekładzie St. Sierosławskiego oraz „Bogata wdowa“ (Miss Dott) w przekładzie B. Gorczyńskiego. 2) Z literatury francuskiej: R. Hervieugo „Poznaj siebie samego“ (Connais toi) sztuka w 3 aktach, H. Bataille'a „Skandal“ dramat w 3 aktach, Abla Hermaut'a „Pogromca kobiet“ (Monsieur de Courpiere) komedja w 4 aktach w przekładzie T. Jaroszyńskiego, Gastona Devore'a i Gustawa Leroux'a „Lilja“ dramat w 4 aktach w przekładzie L. Szymanowskiej, Capusa „Z kwiatka na kwiatek“ (Les passageres) czteroaktowa komedja w przekładzie M. Gawalewicza 3) Z literatury skandynawskiej: H. Ibsena „Kobieta morza“ komedja w 5 aktach tłomaczona z oryginału norweskiego przez J. Grabowskiego oraz pięcioaktowy dramat „Wróg ludu“ w przekładzie G. Kempnera. 4) Z literatury włoskiej: A. Traversi'ego 3 aktowa najnowsza (?) komedja „Męczennicy pracy“ przełożona świeżo z rękopisu udzielonego przez autora przez p. Ofelję Szreter-Borowską, literatkę polsko-włoską, zamieszkałą w Medjolanie. 5) Z literatury niemieckiej: T. Wedekinda 4 aktowy dramat „Margrabia Keith“ w przekładzie K. Rakowskiego z K. Kamińskim w roli tytułowej, oraz tegoż autora jednoaktowa komedja „Śpiewak nadworny“ (der Kammersaenger) tłom. Zofji Wójcickiej. 6) Z literatury węgierskiej: 4 aktowa komedja osnuta na tle wiejskich obyczajów: „Nauczycielka“ w przekładzie T. Konczyńskiego.

× Zmarł w Paryżu w 75-tym roku życia ś. p. Cyprjan Godebski, słynny rzeźbiarz, twórca pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, pomnika Moniuszki dla kościoła Wszystkich Świętych, posągu Kopernika w Krakowie, a ponadto całego szeregu większych dzieł, licznych rzeźb portretowych i grup kompozycyjnych.

Ś. p. Cyprjan Godebski był wnukiem poety-legionisty, poległego śmiercią bohaterską pod Raszynem, a synem Ksawerego, literata i historyka. Przechodził za młodu twardą szkołę życia, zarabiając jako kamieniarz na chleb powszedni. Zmarł otoczony sławą, jako jeden z nawybitniejszych przedstawicieli tego kierunku, który reprezentował w rzeźbie.

W okresie czasu przed Witkiewiczem zasłynął również na szpaltach ówczesnej *„Gazety Polskiej“* jako szermierz w dziedzinie krytyki artystycznej.

× 150-tą rocznicę narodzin Fryderyka Szyllera przypomniała prasa polska szeregiem cennych artykułów, teart zaś warszawski wystawił tragedję „Intryga i miłość“ w znakomitem, stylowem wykonaniu pp.: Lüdowej, Ładnowskiego, Śliwickiego, Szymanowskiego i innych.

× Towarzystwo „Polska sztuka stosowana“ rozstrzygnęło w dniu 23-cim listopada b. r. konkurs, ogłoszony na szkice dekoracji kaplicy Sobieskiego na Kahlenbergu pod Wiedniem.

Z siedmiu nadesłanych prac pierwszą nagrodę przyznano pracy, oznaczonej godłem: „Kaplica na Kahlenbergu 1683 r.“ Autorem jej jest p. Karol Frycz, artysta-malarz z Krakowa.

Drugą nagrodę przyznano pracy, oznaczonej godłem: „Boga-Rodzica-Dziewica“. Autorem jej jest p. Antoni Dzierzbicki, artysta-malarz z Monachjum.

× W należytem zrozumieniu potężnego wpływu, jaki wywiera oświata na prawidłowy rozwój literatury i sztuki ojczystej, złotemi głoskami zapisujemy tu imię bohatera chwili, p. Wojciecha Sawickiego, za którego inicjatywą „Warszawski Bank Handlowy", zajmujący bardzo szerokie grono pracowników, płacić będzie za wpisy wszystkich kształcących się w publicznych szkołach dzieci urzędników i oficjalistów swoich.

Cześć obywatelskiej zasłudze prawdziwego apostoła oświaty!

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.—„*Poezye – Serya VI*".—Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa—Kraków: G. Gebethner i S-ka.

Stanisław Koszutski. — „*Nim słońce skończy dzień*"—Poezye—Warszawa: Gebethner i Wolff —Kraków: G. Gebethner i S-ka.—1910.

Adolf Harnack. — „*Istota chrześciaństwa*". — Szesnaście wykładów wobec słuchaczów wszystkich falkutetów roku 1899/1900 w uniwersytecie berlińskim. — Z upoważnienia autora tłumaczył z 56–60 tysiącznego wydania: Julian Zachariewicz.—Warszawa—Druk i nakład Tow. Akc. Orgelbranda Synów — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka—1909.

Franciszek Baytel — „*Hygjena i zdrowie*". — „*O własnościach leczniczych promieni słonecznych*"—Warszawa. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — 1910. — Cena kop 50.

PRENUMERATA w Warszawie łącznie z opłatą za odnoszenie do domu i na prowincji łącznie z opłatą za przesyłkę pocztową: rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą dopłaca się za koszty przesyłki pocztowej.

OGŁOSZENIA płatne w 12 ratach miesięcznych, w cenie począwszy od 1 rb. miesięcznie za trzykrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/8 stronicy pisma. Za sześciokrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/8 stronicy pisma opłaca się po 2 rb. miesięcznie, za dziewięciokrotne—3 rb. miesięcznie it.d. Stałe ogłoszenia roczne wielkości 1/8 stronicy pisma począwszy od 8 rb. miesięcznie.

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie o 50 proc., zaś na ostatniej o 25 procent droższa.

Prenumeratę przyjmują wszystkie warszawskie i prowincjonalne księgarnie i agencje pism, zaś ogłoszenia — tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Cena pojedyńczego numeru 20 kop.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.